



Podcast „Z pasją o mocnych stronach”

Data publikacji: 30.08.2018

**Tytuł:** Podcast #71 – O skutecznym działaniu na co dzień i kreatywności – rozmowa z Agą Zaporą

To jest podcast „Z pasją o mocnych stronach”, odcinek 71. o skutecznym planowaniu i kreatywności. Rozmowa z Agą Zaporą.

Nazywam się Dominik Juszczyk i w tym podcaście opowiadam o tym, jak odkrywać swoje talenty, budować mocne strony i jak z nich korzystać w codziennym życiu. Jeśli chcesz działać skuteczniej, wykorzystując swoje mocne strony, to ten podcast jest dla Ciebie.

Cześć! Witajcie w kolejnym odcinku podcastu. Zapraszam Was do bardzo ciekawej rozmowy, po której miałem sporo notatek, przemyśleń i nawet wprowadziłem kilka zmian. Rozmawiałem z Agą Zaporą, planerką, znaną z tego, że skutecznie planuje. Zaprosiłem ją dlatego, że intryguje mnie bardzo kreatywność, a Aga skutecznie łączy planowanie, zarządzanie i tworzenie do tego narzędzi. Tę kreatywność widać u niej na stronie i w social mediach, w rzeczach, którymi dzieli się w internecie. Bardzo chciałem ją o to podpytać i udało się. Zapraszam Was więc do wysłuchania rozmowy z Agą. Proszę Was również o pozostanie po rozmowie, bo ogłoszę konkurs.

Zapraszam do rozmowy z Agą Zaporą.

**Cześć, Ago!**

Cześć, Dominiku.

**Jesteś Agą czy Agnieszką? Jak się do Ciebie zwracać?**

Z urodzenia jestem Agnieszka, ale mój brat zawsze mówił na mnie Aga i tak mi zostało, tak najbardziej lubię. To jest trochę konfundujące, gdyż bardzo wiele osób myśli, że mam na imię Agata, i gdy chcą być oficjalni, zwracają się do mnie „pani Agato”, czego nie lubię. Zawsze zaznaczam, że jestem Agnieszką, ale dowiedziałam się ostatnio, że Aga to głównie zdrobnienie od Agaty.

**To ciekawe, mnie od razu skojarzyło się z Agnieszką. Może to zależy od regionu.**

Może tak, w każdym razie najlepiej czuję się, gdy jestem Agą.

**W social mediach też jesteś widoczna jako Aga.**

Tak, ale na początku byłam jako Agnieszka.

**Warto przyjmować taką wersję imienia, jaką najbardziej lubimy. Słyszałem, że własne imię to słowo, które najbardziej lubimy słyszeć, więc warto zwracać się do kogoś tą wersją imienia, którą najbardziej lubi.**

**Powiedz najpierw kilka słów o sobie.**

Nazywam się Aga Zapora. Z wykształcenia projektantka produktu i grafiki. Jestem też mamą, żoną. Mieszkam w Warszawie. Ukończyłam Akademię Sztuk Pięknych i przez kilka lat po dyplomie prowadziłam własną firmę projektową. Po jakimś czasie stwierdziłam, że nie do końca dobrze czuję się w takim trybie życia i w tym, co robię, i postanowiłam wprowadzić zmiany. Ich efektem było założenie bloga i marki Plannerka. To jest miejsce, w którym dzielę się wiedzą i doświadczeniami na temat planowania, ale można tam znaleźć także autorskie, zaprojektowane planery oraz narzędzia do planowania.

**Mam szczęście do rozmów z kreatywnymi ludźmi, bo nagrałem ostatnio rozmowę z Zuchem z Zuch.media.**

**Żeby w pełni się przedstawić, powiedz, jakie są Twoje talenty.**

Mój pierwszy talent to *focus*, drugi – *achiever*, trzeci – *learner*, czwarty – *significance*, piąty – *maximizer*.

**Świetne połączenie talentów. *Focus* i *achiever*, według tego, co czytam na grupie Z pasją o mocnych stronach, to sen i marzenie wielu osób, które chciałyby osiągać cele. Z jednej strony to osiągnięcie, czyli umiejętność ciężkiej pracy, a z drugiej – ukierunkowanie na wybrany cel, a jeśli doda się do tego poważanie – robienie rzeczy, które są istotne i przynoszą komuś pożytek – i maksymalistę – żeby to było dobrej jakości – to otrzyma się mocne połączenie.**

To ciekawe. Ja dosyć późno zrobiłam test StrengthsFinder, bo niecałe dwa lata temu. Człowiek tak długo żyje bez tej wiedzy, a potem dowiaduje się o wielu rzeczach, które były jakimiś tam przyczynami czy do czegoś tam prowadziły.

**A to jest pierwszy etap. Najfajniejsze jest to, co dzieje się potem. Gdy człowiek dowie się, jakie są nazwy tych talentów, to może zacząć korzystać z nich bardziej świadomie. To chyba najpiękniejsze w tej całej metodzie, że jako maksymalistka możesz sobie o tym powiedzieć.**

**W sieci jesteś najbardziej znana jako planerka, czyli osoba, która planuje, dzieli się wiedzą. A ja poznałem Cię, gdy ktoś polecał Twoje planery. Może zaczniemy od tego, czym jest w ogóle planer, po co jest on nam potrzebny, dlaczego Ty z tego korzystasz i to projektujesz?**

Planer to miejsce, arkusz, na którym rozpisane są pewne przestrzenie do wypełnienia w jakiś uporządkowany sposób. On nas też troszkę prowadzi i przypomina o pewnych rzeczach. Dlaczego ja w ogóle projektuję? Nie wiem, jak to się ma do moich talentów, ale w tej całej szalonej i kreatywnej pracy bardzo lubiłam rzeczy związane z planowaniem, porządkowaniem, rozpisywaniem i zawsze tworzyłam sobie masę różnych narzędzi, a te, które były dostępne na rynku, mi nie wystarczały. Chętnie rozpisywałam te rzeczy, kreśliłam i używałam ich w pracy. Tak powstały.

**Wiele osób myśli o kreatywności jako o iskrze bożej, która przychodzi nagle jak błyskawica. A Ty mówisz o planowaniu, rozpisywaniu. Lubię podkreślać, że kreatywność to proces, który ma swoje etapy. To jest ciężka praca, którą wykonuje się regularnie.**

**Gdy spojrzysz na rynek planerowy, wejdzie się do sklepu papierniczego i spojrzysz na planer, to zwykle ma on bardzo stałą strukturę. Na początku jest kalendarz na 12 miesięcy z datami. Potem są strony na dzień, tydzień i na całe 365 dni. I to nazywa się planer. A Ty użyłaś określeń typu „prowadzi nas”, „przypomina nam”. Wydaje mi się, że taki planer w kontekście planowania zawiera trochę więcej rzeczy niż tylko kalendarz, daty i przestrzeń na notatki na każdy dzień.**

Oczywiście. Trudno mi wypowiadać się za innych, natomiast ten planer, który ja skonstruowałam, wynikał z potrzeb i braków w moim życiu. Jestem w ogóle fanką planerów, kalendarzy, notesów. Co roku miałam nowy notes i wszystkie je przechowuję jak książki. Nie jestem w stanie ich wyrzucić. Zawsze też czegoś mi brakowało. Konstruując ten swój planer – być może wyszła tu moja natura projektanta, którą ćwiczyłam na studiach przez tyle lat – zastanawiałam się, czego mi potrzeba, w jakiej postaci pracowałyby to dla mnie jak najlepiej. I tak powstawała strona po stronie.

A dlaczego mówię „prowadzi”? Ponieważ nie jest to tylko kalendarz i miejsce do wypełnienia datami czy zadaniami. U mnie zaczyna się to od miejsca na wpisanie celów. To było dla mnie bardzo ważne, aby te cele mieć razem w jednym miejscu z resztą kalendarza. A dlaczego „przewodnik”? Dlatego, że po tych celach rozpisuję sobie półrocze, kwartał, miesiąc, tydzień i dzień. Tego tygodnia bardzo często mi brakowało. Brakowało mi kwartalnych planerów, miesięcznych, dlatego że mnie to właśnie prowadzi. Jeżeli zaczyna się jakiś tam znaczący okres, to ja w tym momencie siadam, czytam, przeglądam, wypełniam. To jest miejsce, by wpisywać, wypełniać cele roczne, półroczne oraz cele na dany dzień, i dlatego to mnie prowadzi, nie ma przerw w tej konstrukcji. Poza tym są tam tzw. habit trackery, czyli miejsca na oznaczanie postępów. Jest też miejsce na podsumowania po jakichś większych okresach, a tego mi zawsze brakowało. To nie jest więc tylko wypełnianie zadaniami, zasuwanie do przodu, ale także dużo czasu na refleksję i poszukiwanie pomysłów. Dlatego tak o tym mówię.

**Każdy ma inny sposób pracy, ale taka refleksja i czas na podsumowania są bardzo istotne w kontekście tego, żeby optymalizować nasz proces. Czy planer powstał jako przeniesienie tego, co robiłaś dotychczas w formie zapisanej, czy najpierw wymyśliłaś planer, który pomógł Ci się uporządkować?**

Każdy z tych arkuszy planera powstawał w głębokiej refleksji nad tym, w jaki sposób pracuję. Najpierw chyba było przyglądanie się procesowi. Wartości tego planera upatruję w tym, że on skupił się na tym, w jaki sposób się funkcjonuje, czego się potrzebuje, a nie na odwrót. Przyglądałam się swojemu procesowi pracy, wypełniania, realizowania rzeczy, czego po drodze potrzebuję i tak to powstało. Natomiast ja zawsze w jakiś tam sposób byłam zdyscyplinowana, uporządkowana, więc tej struktury poszukiwałam tak naturalnie. Co nie znaczy, że takie uporządkowanie na krótkich zadaniach z dnia na dzień jest rozwiązaniem wszystkiego.

**Chyba nie ma takich narzędzi, które rozwiązują wszystko. Czym się inspirowałaś, kiedy definiowałaś ten swój proces? Czy to są Twoje przemyślenia, czy może masz swoje ulubione blogi, czy ktoś jest dla Ciebie inspiracją w tym kontekście?**

W zasadzie nie. Od wczesnych lat szkolnych rozrysowywałam sobie takie schematy, z jakimi posuwałam się do przodu, z jakimi pracowałam. Napisałam kiedyś nawet o tym artykuł „Rozmowa z tatą”. Gdy zaczynałam studia, było mi ciężko, gdyż nie byłam w stanie ogarnąć wyobraźnią tej ilości zadań, które miałam do wykonania. Chociaż w tym artykule jest napisane, że uważam, że maturzyści mają najtrudniej w tym ostatnim roku nauki, to jednak studia mnie na początku przeraziły. Było dużo różnych przedmiotów, a każdy z nich to był jakiś projekt. Pamiętam, że tata pomógł mi to wszystko rozpisać, a z całą rodziną jesteśmy dosyć ściśli, więc to była dla mnie taka silna inspiracja, o której piszę i wspominam.

**Sam próbowałam kilku planerów w różny sposób i wiem, że one i działały, i nie działały. Były pomocne, a zarazem rozprasające. Zakupiłam kiedyś planer o nazwie Focus Planner od Michaela Hyatta. Jest zaprojektowany tak, że w jednym notatniku jest przestrzeń na jeden kwartał. Szczerze**

**powiedziawszy, ten planer leży u mnie na półce nieotworzony, ponieważ jest tam taka informacja: „Zanim zaczniesz korzystać z tego planera, to obejrzyj godzinne wideo, aby nauczyć się, jak z niego korzystać”. Trochę mnie przeraziło, że to jest tak intensywna praca.**

**Korzystałem też z takiego planera, który nazywał się Productive i był skonstruowany na pół roku, czyli opisywałaś cele półroczne, potem kwartalne. W kontekście tego wypisywało się cel na miesiąc, na cztery tygodnie. Potem na tych czterech tygodniach opierał się każdy tydzień. Tam były też rzeczy, które były dobre i złe w ciągu dnia. Dopóki byłem w takim ciągu, że wypełniałem to przez trzy tygodnie codziennie, to działało. Natomiast ominąłem jeden dzień, dwa dni, bo zapomniałem wziąć ze sobą planer, i wszystko się posypało. Stąd moje pytanie: kto skorzysta z takiego planera, a dla kogo nie będzie on pomocny?**

Czy planer jest dla wszystkich? Pewnie nic na świecie nie jest dla wszystkich. Myślę jednak, że systematyczne wypełnianie planera to jest jakiś zwyczaj, rutyna. To coś, co warto robić systematycznie, jeżeli coś chcemy zobaczyć. Jeżeli bowiem wyznaczymy sobie jakiś cel, mamy na niego niewiele czasu, bo jednocześnie robimy coś innego, to jeżeli raz na jakiś czas będziemy robić małe kroki choćby kroczek do przodu, to zobaczymy efekty. Natomiast jeżeli po jakimś czasie przestaniemy to robić, to tego efektu nie będzie. Wtedy trudno winić cokolwiek zewnętrznego, że ten projekt nie posuwa się do przodu. Ewidentnie z wypełnianiem tego planera, ze spisywaniem zadań jest jak z myciem zębów, tzn. to jest jakaś rutyna, która nas w czymś wspiera. Czasem jest tak, że siadamy natchnieni i szalejemy, wypełniamy, a czasem jest taki trudniejszy dzień do ogarnięcia lub mamy mniejszy poziom natchnienia, ale trzeba zerknąć, co sobie na dany tydzień zaplanowaliśmy, i w jakiś sposób zmobilizować się do tego. Myślę, że chodzi o to, że jeśli nie wypełniamy jakimś tam rytmem, to trudno szukać przyczyny z zewnątrz. Natomiast ja wierzę w to, że często trzeba robić te przeglądy i że mamy prawo do zmiany zdania czy korekty celu. Żeby nie robić z tego powodu problemu czy samobiczować się, tylko dojść do wniosku, że teraz jestem w innej sytuacji niż miesiąc temu, pół roku czy nawet tydzień temu. Przyznać się przed sobą szczerze, że działanie, które sobie zaplanowałam, nie przyniesie efektu, nie pasuje do mnie, do mojej wizji w tym momencie, i po prostu z niego zrezygnować. Bardzo często jest tak, że obrażamy się na samo planowanie. Jeżeli coś nie wyszło, to porzucamy system i zaczynamy działać inaczej. Natomiast kładę nacisk na to, żeby dać sobie taką przestrzeń, pisząc te podsumowania i sprawdzając postępy, na możliwość zmiany zdania, ale to nie jest powód, żeby zniechęcać się do planowania.

**Poruszyłaś tu kilka ważnych tematów. Po pierwsze systematyczność. Spodobało mi się porównanie planowania do mycia zębów. Dla mnie przeglądanie planu to taki *hygiene factor*, czynnik higieniczny – patrzeć, co dzisiaj jest dla mnie najważniejsze, jest takim higienicznym zabiegiem dla umysłu.**

Dokładnie. Czasem jesteś natchniony, że chcesz to robić, a są dni, że nie masz na to ochoty. Warto jednak zmobilizować się do tego tak, jak mobilizujesz się do masy rzeczy, które coś tam łącznie budują.

**Powiedziałaś też, że te małe kroki prowadzą z czasem do większych efektów, ale my tak strasznie nie doceniamy tych małych kroków. One wydają nam się takie banalne i nie widać szybko efektów. W dzisiejszych czasach zaprogramowani jesteśmy na szybki efekt, a tak naprawdę codzienna praca z planerem daje efekty widoczne dopiero po pewnym czasie, bo po kilku podsumowaniach osiągniemy pierwsze cele. Gdy widzimy, że osiągnęliśmy je w dobry sposób, to motywuje nas to do dalszej pracy.**

Dlatego namawiam do tych podsumowań. Mój planer jest dosyć rozbudowany, dlatego że dwie strony są przeznaczone na podsumowanie nawet po każdym tygodniu. Czasem jest tak, że tydzień przelatuje

i sądzimy, że nic takiego się nie wydarzyło, ale jak spisujemy te czynności, to zbiera się tego dużo. Kiedyś jakaś czytelniczka podała mi artykuł, że samo odhaczenie zadania wyzwala dawkę dopaminy, czyli hormon, który nas mobilizuje do działania. Dosłownie wczoraj czytałam w książce „Liderzy jedzą na końcu” Simona Sineka, że jest to głęboko fizjologicznie zakorzeniony w nas mechanizm, który powodował, że człowiek poszukiwał jedzenia czy wychodził na polowanie, kiedy nie do końca był głodny. Gdy zbliżał się do jakiejś jabłoni, widział jakiś owoc, to każdy sygnał dochodzący do jego mózgu, że robi choćby minimalny postęp, motywował go do dalszego działania. Więc w tym jest siła wielkich kroków i oglądanie ich, przyglądanie się im, spisywanie. Bardzo często jest tak, że musimy utrzymać się z jakiejś działalności. Plannerka to była moja firma projektowa. Mimo że była dużym przedsięwzięciem, wielkim marzeniem, to wiedziałam, że mam na nią dziennie bardzo mało czasu. To, do czego doszłam, odbyło się poprzez robienie naprawdę małych kroczków dziennie i tygodniowo.

**Nie czytałem tej książki Simona Sineka. Natomiast w książce „Peak: secrets from the new science of expertise” podkreślane jest często to, że jedną z głównych motywacji ludzi jest świadomość postępu. A żeby mieć świadomość postępu, trzeba jakoś mierzyć to, gdzie jesteśmy teraz, gdzie będziemy za tydzień, gdzie byliśmy dwa miesiące temu. Wydaje mi się, że tu jest siła zapisywania. Pamiętam, że kiedy obiecałem moim patronom, że będę robił tygodniowe sprawozdania z tego, co robiłem w ramach mojej działalności, to zazwyczaj w każdy poniedziałek wysyłałem im to podsumowanie. Dla mnie to było odkrywcze, ile zrobiłem w danym tygodniu. Inni też są zaskoczeni, ile ja robię. Pytają, ile muszę mieć czasu. Ja im mówię, żeby spróbowali sobie zapisywać, co robili, bo okaże się, że robią równie dużo, a może nawet więcej.**

To siła tych podsumowań. Nie tylko odhaczać zadania, bo trudno je potem ogarnąć, ale spisać to, że coś takiego się stało. To daje dużo większą świadomość niż samo odhaczenie.

**À propos odhaczania, są dwa typy ludzi, jeżeli chodzi o to, co ich motywuje. Jedne osoby motywuje skreślanie z listy, a inne – dopełnianie do stu procent, zakreślanie kolorem, ile się już zrobiło, i im bliżej końca, tym większa motywacja. Więc warto wybrać system i sposób postępowania, który jak najbardziej temu sprzyja.**

Tylko to zakreślanie zajmuje trochę czasu.

**To zależy, jak to jest zaprojektowane.**

Chodziło mi to po głowie, ale ja szybko odhaczam i chcę iść dalej.

**À propos skreślania. To jest częste przy talencie *achiever* – osiągnięcie. Te osoby potrafią dopisać coś do listy, aby móc to odhaczyć. Czy robisz tak czasami?**

Aż taka to nie jestem. Nie, nawet sobie utrudniam lub wchodzę sobie na ambicję. Zdarza mi się zrobić coś przed czasem. Przez ostatnich parę miesięcy tego roku szkolnego wrzucałam pranie, jak tylko wszyscy rano opuścili dom. Kiedy siadałam do biurka, nie dopisywałam tego, że zrobiłam pranie, tylko było to już odhaczone. Mogłam to gdzieś zapisać, ale nie robiłam tego. Mówisz o tym, że odhaczenie zadań podnieca *achieverów*. Przed naszą rozmową pomyślałam o tym, że jeżeli ktoś nie ma tego talentu, to ja odrobinę tego samopoczucia przemycam mu przez ten system, który jest w planerze. Myślę, że to fajne, że nie dzielę się tylko jakąś wiedzą teoretyczną, ale dając komuś narzędzie, dzielę się taką energią, odrobiną tej dopaminy i takim systemem, który bardzo mnie wspiera. To może się jakoś udzielić poprzez to narzędzie.

**Twój format ma 15 na 20 cm.**

Po prostu A5, jak zeszyt szkolny.

**To ma ładne kolory, jest estetyczne i łatwe w użyciu.**

Bo to ma być przyjemne. Planowanie sprawia mi ogromną frajdę i przyjemność.

**Ja mam takie relacje z papierem na zasadzie *love and hate*. Bardzo lubię papier i notatniki. Nawet niedaleko mnie otworzono sklep o nazwie Papierniczeni, gdzie są wspaniałe rzeczy, piękne notatniki, zeszyty, kartki. To dla mnie czysta przyjemność, gdy mogę tam iść i kartkować te rzeczy. Kiedyś bardzo dużo zapisywałem na papierze, natomiast czasami zapominałem tego planera. Moje pismo jest tak samoszyfrujące się, że ciężko potem z tego korzystać, więc przerzuciłem się w zupełności na notowanie i planowanie za pomocą narzędzi elektronicznych. Zapisuję wszystko w iPadzie z Apple Pencil, iPada mam zawsze ze sobą.**

**Co zrobić, by ten planer był zawsze pod ręką? Powiedziałaś, że jest wielkości zeszytu A5, więc nie jest duży, ale czasami nie mamy go przy sobie, gdy przychodzi jakiś pomysł. Jak sobie z tym poradzić?**

Ja często wyjeżdżam na wieś, gdzie nie ma internetu. Parę lat temu miałam taki problem, co opisałam w artykule „Jak notować z książek”, że doczytałam książkę do pewnego momentu, miałam pewne notatki gdzieś tam w chmurze i potem znalazłam się w sytuacji, gdy nie miałam internetu i telefonu. Obecnie już rzadko zdarza się, że nie ma dostępu do sieci, chodzenie z telefonem też jest już całkiem naturalne. Gdy np. idę z dziećmi do przychodni, stoję w kolejce, to nie mam wtedy ze sobą planera i jeśli muszę coś szybko zapisać, to zapisuję to w telefonie, ale potem przepisuję do planera. Radzę sobie w ten sposób, że planer wszędzie ze sobą zabieram. Mam tam tak dużo rzeczy, przedstawionych również graficznie, że potrzebuję mieć to w jednym miejscu.

**Gdy spojrzymy na rynek narzędzi cyfrowych, to chyba nie ma takiego, które jest tak kompleksowe i wygodne w użyciu jak planer.**

Dokładnie o to chodzi. Nawet gdy miałam samą listę rzeczy do odhaczania, brakowało mi tego szerszego spojrzenia przede wszystkim na inne okresy, na grafik tygodnia, co jak wygląda. Żeby w tym samym momencie rzucić okiem na widok miesiąca czy też wrócić do celów, które zapisałam sobie w styczniu. To jest mi bardzo potrzebne. W moim planerze mam trzy tasiemki i każda z nich odgradza jeden przedział od drugiego, przerzucam się między tym bardzo szybko.

**Spotkałem osoby, które nawet gdy korzystają z narzędzi elektronicznych, to i tak potrzebują kartki, by rozpisać dany dzień, bo mają wtedy rzut z góry na całość.**

Ja potrzebowałam tej różnej skali. Skala dnia nawet w ciągu jednego dnia mi nie wystarczy, bo jeżeli zastanawiam się nad czymś, coś projektuję, to sięgam głębiej, do źródła, muszę to zobaczyć.

Wracając do pytania o inspiracje, mam nietypowy planer kwartału. To nie jest kalendarz, tylko zbiór pytań i obok zbiór zadań. To są pytania, do których zainspirowała mnie książka Todda Henry'ego „Kreatywność na zawołanie”.

**Ta książka pomaga w byciu kreatywnym tym osobom, które uważają, że nie mogą być kreatywne. Pomaga zorganizować sobie ten proces.**

Uważam, że każdy z nas jest kreatywny, bo bardzo wiele czynności nie wymaga od nas logicznej, mechanicznej operacji, tylko kreatywności. W książce tej podchodzą do kreatywności w sposób profesjonalny, np. opisują to, jak pracują w studiach itd.



**Z tą kreatywnością jest trochę jak z talentami. Ludzie uważają, że może być talent do grania, skakania, ale kreatywność kojarzy im się z malarzami, artystami. Nawet ja sam dość długo wzdygałem się, kiedy ktoś nazywał mnie twórcą, a przecież nagrywanie podcastów, pisanie bloga, tworzenie na Instagramie, robienie zdjęć to już jest kreacja. Pewnie większość z nas jest w większym bądź mniejszym stopniu kreatywna. Nie wszyscy w tym samym obszarze, w ten sam sposób, ale ta kreatywność jest. Natomiast intryguje mnie to, że ktoś jest w stanie konsekwentnie coś tworzyć w konkretnym terminie. Kiedyś myślałam, że kreatywność wymaga inspiracji, że przychodzi muza, a tu jest konkretny termin. Co robisz, by być stale kreatywną?**

Na wydziale wzornictwa przemysłowego na trzecim roku wybiera się prowadzącego. Moim był człowiek, który jako jeden z nielicznych zaczynał spotkania od harmonogramu. Wymagał tego samego od nas. Musiałam zbudować jakiś harmonogram i na pierwszej czy na drugiej korekcie miałam go złożyć do akceptacji. Dostyc wcześniej więc zaszczerpiono we mnie to, że po jakimś czasie z tego szalonego, artystycznego procesu, jakim jest tworzenie, trzeba się rozliczyć. Uczyłam się projektowania produktu dla biznesu i od razu po dyplomie pojechałam do fabryki. Potem pracowałam w drugiej fabryce. Ten proces projektowy osadzony był bardzo w realiach, w wymaganiach producenta, jaką miał linię produkcyjną i jakimi środkami dysponował, ale to musiało wpisać się w cykl fabryki. Później, gdy prowadziłam własną firmę projektową, to to wyznaczenie terminu klientowi było bardzo ważne, bo on musiał wiedzieć, na kiedy otrzyma jakiś materiał. Od początku pracy artystycznej, projektowej uczyłam się tego, że niezależnie od tego procesu projektowego jest jakiś termin. Żaden człowiek, który wykonuje jakąś kreatywną akcję, nie będzie miał nigdy poczucia, że to, co wykonał, jest idealne w stu procentach. Często słyszę o takim problemie od swoich klientów, że nie potrafią przejść od momentu planowania, kreowania, projektowania nowego przedsięwzięcia do jego wykonania. To jest tzw. groźba planowania, że ono może być tak przyjemne samo w sobie, że potem ciężko przejść do akcji. W pewnym momencie trzeba jednak przerwać to działanie projektowe i zrobić następny krok.

**Ważne, by znaleźć w tym procesie kreatywnym czas na refleksje, podsumowanie, zobaczyć, co działa, a co nie, i wyciągnąć wnioski na przyszłość. Bo jeżeli uznamy, że nigdy nie będzie idealnie, to możemy się iteracyjnie zbliżyć do tego lepszego efektu, ucząc się z wcześniejszych kroków. Ja to wykorzystuję w moim obszarze kreatywności, kiedy piszę artykuł na blogu, korzystając z pomocy korektorki. Gdy dostaję tekst z poprawkami, to przeglądam je, aby zobaczyć, jakie błędy najczęściej popełniam, i przy następnym wpisie staram się ich nie powtarzać.**

**Sama użyłaś wyrażenia „proces kreatywny”, czyli coś powtarzalnego, co można opisać, realizować za pomocą checklisty. Przed stworzeniem czegoś przygotować sobie zestaw pytań. Po stworzeniu sprawdzić, czy to zostało zrobione zgodnie z *definition of done*. Jest kilka rzeczy, które każdy może zrobić za pomocą dostępnych narzędzi, by pomóc sobie w tym procesie kreatywnym.**

Mówiłeś o tym, jak być systematycznie kreatywnym. Ja bardzo wierzę w to, że z tą kreatywnością jest trochę tak, że najtrudniej jest zacząć. Jeśli są takie dni, że czujemy ten *flow*, siadamy do pracy i projektujemy, to gdy następnego dnia czujemy się słabi i niedysponowani, to wystarczy wrócić do tego zadania, zacząć znowu nad tym pracować. Po jakimś czasie, po rozgrzaniu się, forma automatycznie wraca. Wykonanie pierwszego korku, choćby najdrobniejszego, zmienia samopoczucie i sprawia, że działamy dalej. Zmobilizowanie się do systematycznej kreatywności nie jest więc takie straszne.

**Zuch mówił o metodzie podróżnika. Jeśli czujesz się zablokowany, to zmień otoczenie. Samo przejście w inne miejsce może pomóc ruszyć dalej.**

Jeśli chodzi o metody na ciągłą kreatywność, to jest to reset. Czasem oderwanie się od pracy bardzo dużo daje. Czy to krótka przerwa, czy spacer, ale chodzi też o oderwanie się od koncepcji, tzn. próba podejścia do czegoś z zupełnie innej strony.

### **Czy masz jakieś sposoby na taki reset?**

One zależą od skali czasu. Ja narzucam sobie taki system, że pracuję 45 minut i przez 15 minut odpoczywam, czyli robię coś, co tą pracą nie jest. Lubię wyjść na taras i patrzeć na ludzi. Ale drobny obowiązek domowy też jest w stanie mnie zresetować. Chodzi o to, by odklejać się od pracy, wstawiać od biurka w takim powtarzalnym cyklu. Narzucam sobie, by raz na miesiąc wyjechać gdzieś na weekend i systematycznie robić sobie przerwy, np. robić sobie wolne w piątek co jakiś czas. Nie narzucam sobie jakoś bardzo dokładnie, co będę robić w tym czasie, tylko żeby kompletnie oderwać się myślami od pracy.

### **Czyli tak naprawdę proste rzeczy. Nic skomplikowanego, nic trudnego.**

Nie planować kosztownych wycieczek czy przedsięwzięć, tylko odkleić się myślami od tego, co się robi.

**Czasami ludzie mówią, że potrzebują się oderwać, wyjechać na miesiąc, ale gdy zachowuje się taką podstawową higienę pracy, to ta potrzeba długiego odpoczynku i to wypalenie jest mniejsze. To nie jest wtedy wymuszone, że już nie mogę. Chodzi o dbanie o siebie na co dzień.**

**Przejdźmy do kolejnego wątku, czyli pracy zdalnej. Pracujesz w domu, jesteś solopreneurem, tworzysz swoją markę osobistą. Pracując z domu, można pracować cały czas. Jak dbasz o to, by te proporcje między obowiązkami domowymi a pracą zawodową były dla Ciebie jak najlepsze?**

To jest bardzo trudne, zwłaszcza gdy ma się maximizera i achievera. Nikt nie każe Ci odejść od biurka, nie zamknie Ci biura. Na pewno wspiera mnie w tym rodzina. Oni po prostu wymuszają taki tryb pracy. Kiedy dzieci przychodzą ze szkoły, kiedy mąż przychodzi z pracy, to już nie chcę więcej pracować. Oczywiście są takie odruchy, żeby jeszcze coś sprawdzić, żeby załatwić coś, zrobić wcześniej coś, co jest na jutro. Wymaga ode mnie wysiłku i narzucenia sobie, że wtedy tego nie robię. Pomaga mi grafik tygodnia, który mam w planerze. Rozpisuję sobie w nim, w jakich godzinach pracuję, a w jakich nie. To planowanie nie jest mi potrzebne po to, żeby zasuwać, cisnąć, iść do przodu, tylko po to, żeby już nie robić, żeby sobie narzucić dyscyplinę w tym niepracowaniu. Wyznaczam sobie z góry, że w takim i takim momencie już nie pracuję. To jest ważne, bo jeżeli ma się swoją firmę i wszystko zależy od tego, ile czasu pracujesz, jeżeli jest to dochód nieskalowany, a tak jest w przypadku projektowania, to w zasadzie wiedziałam, że tyle godzin, ile przesiedzę przed tym komputerem, tyle zarobię. Ponieważ nie ma się gwarancji i w przypadku freelancera przyszłość jest zawsze niepewna, to jeżeli pojawia się jakieś zlecenie, a klientowi się spieszy, to człowiek stara się szybko je zrobić. To trudna rzecz, którą muszę wspierać zewnętrznymi arkuszami. Nie mam ich na wyposażeniu, sama muszę siebie w tym względzie pilnować i tu pomaga właśnie planowanie, np. zapisuję, do której godziny pracuję, a od której już nie.

**Na swoim jestem od listopada 2017 r. Gdy całkowicie zrezygnowałem z etatu, obiecałem mojej żonie, że nie będę pracował więcej niż 40 godzin tygodniowo, że ta praca nie wyjdzie poza wymiar etatu. Moim sposobem jest mierzenie czasu za pomocą narzędzia Timeneye nagrywanie podcastu to dla mnie część pracy wokół mojego biznesu, więc jest włączony projekt „Podcast” i faza – „Tworzenie podcastu”. To sumuje mi się w ciągu dnia i potem w ciągu tygodnia. Mogę wyciągnąć sobie raport na temat tego, ile pracowałem, i wiem, żeby nie przesadzać. To jest też część raportu dla patronów, że w danym tygodniu pracowałem tyle i tyle. To mnie fajnie pozycjonuje. Gdy jadę do Warszawy na**



**spotkanie z klientem, to dojazd tam jest dla mnie częścią pracy. Więc wiem, że jednego dnia pracuję 12 godzin, a drugiego dla równowagi dwie, trzy godziny i resztę czasu spędzam z rodziną.**

**Patrzeć długofalowo też pomaga, bo w pracy freelancera czy solopreneura jest tak, że w jednym momencie masz pracę, za chwilę możesz jej nie mieć, a potem znowu ją mieć. Jeżeli myślisz o tym długofalowo, stworzysz bufor finansowy i wiesz, że nawet dwa miesiące bez zamówień jest zagrożeniem dla Twoich finansów, to dużo bardziej obiektywnie możesz ocenić szanse, zaangażowanie i nie stresować się tym, że musisz pracować 80 godzin w tygodniu, bo inaczej nie będziesz miała co do garnka włożyć, bo wiesz, że jest to zaplanowane długofalowo.**

Zdecydowanie. To planowanie to nie tylko zasuwanie, ale też planowanie odpoczynku. Miałam kiedyś przełom, skupiałam się tylko i wyłącznie na skali dnia. To doprowadziło do tego, że wykonywałam dużo projektów krótkotrwałych, oczywiście byłam bardzo ceniona przez klientów za to, że robię wszystko na czas, szybko i dobrze, ale cierpiało na tym moje życie rodzinne, moja kondycja. Po jakimś czasie zdałam sobie sprawę z tego, że w zasadzie skupiam się na planie dnia, tzn. wyznaczam zadania, realizuję. Urokiem planowania jest to, że możemy nie tylko pracować w firmie, ale też nad firmą. Możemy zdecydować, że chcemy brać inne projekty, funkcjonować w trochę inny sposób. Ja pracuję dzisiaj w zupełnie inny sposób niż kilka lat temu, nie wyobrażam sobie powrotu do tamtego czasu. Planowanie jest takim narzędziem, które pozwala sobie pewne rzeczy uspokoić i tak urządzić, jak nam się podoba.

**Jak rozmawiałem z Małgorzatą o talencie strateg, to ona powiedziała, że planowanie jest wyrazem szacunku do innych osób. Wydaje mi się, że jest też wyrazem szacunku do siebie samych. Z kolei Eisenhower mówił, że planowanie jest nieodłącznym procesem przygotowania do bitwy, ale jak przychodzi bitwa, to zapomina się o planach i działa, i reaguje na zdarzenia. Natomiast planowanie sprawia, że jesteśmy lepiej przygotowani do tej bitwy.**

Masz dzięki temu jakiś szkielet działania. Wiadomo, że trafiają się jakieś odchyły, ale ten plan jest po to, by widzieć, w jakim kierunku idziesz, żeby byle popchnięcie nie zmieniło Twojego azymutu.

**Pracując samemu, a nawet mając współpracowników i komuś coś delegując, ciągle balansujemy między różnymi trybami. Z jednej strony mamy tryb sprzedaży, marketingu, tworzenia, dostarczania, strategicznego myślenia, z drugiej odpoczynku i to też warto poukładać, aby między tym były odpowiednie proporcje. Wiadomo, że jeśli źle się coś dostarcza, np. w moim przypadku warsztaty, to w tym momencie nie tworzę, nie sprzedaję. Jak sprzedaję i tworzę coś, to w tym momencie nie dostarczam, więc nie zarabiam pieniędzy.**

Warto wyważyć proporcje, jakich proporcji w tych różnych czynnościach nie chcemy zaburzyć.

**Dla mnie to bardzo ważne z punktu widzenia przedsiębiorcy, by sobie to dobrze poukładać i później trzymać się tego, gdy przychodzi jakaś naga okazja. Dzięki temu, że planuję długofalowo, mogę ocenić, czy to jest warte mojego wysiłku i co poświęcę, jeżeli się tym zajmę. To z esencjalisty – jeżeli jednej rzeczy mówimy tak, to wszystkim innym nie, ale chodzi o to, żeby to „nie” mówić bardzo świadomie, a nie przypadkowo.**

Dlatego właśnie u mnie poza planem tygodnia mam ten grafik tygodnia, w którym rozpisuję szkielet. Można to zrobić w ten sposób, że poszczególnym dziedzinom Twojej firmy poświęcasz konkretne godziny. Ważne, by trzymać się ich, niezależnie od tego, co się dzieje. Jeżeli nawet trafi mnie natchnienie i chcę coś zaprojektować, to wiem, że następnego dnia chcę poświęcić na inną działalność związaną z firmą i nie stracić przy tym tej równowagi.

**Czytam teraz książkę Tima Ferrisa „Narzędzia tytanów”. Są w niej zebrane profile, wywiady z różnymi osobami, które osiągnęły sukces w różnych obszarach, ale autor opowiada tam też o swoim życiu. Jest taki rozdział z siedemnastoma pytaniami, które można sobie zadać. Wybieram sobie spośród nich trzy, które zadaję sobie w każdą niedzielę przez miesiąc. Jedno z nich brzmi tak: „Czy poluję na antylopy, czy na polne myszy?”.**

Czy dużo małych, czy jedno duże.

**Czy skupiam się na większym celu, który przyniesie mi długofalowe zyski, czy gonię za małymi rzeczami, które teraz, chwilowo zaspokoją moje potrzeby, ale długofalowo namęczę się dużo bardziej i nie będzie z tego dużo zysku. Więc to też jest ten czas na refleksję, o którym mówimy od samego początku, że w planerze masz wyznaczone też te sekcje.**

Tak, to podsumowanie co jakiś czas. Nie tylko siadać do wyznaczania tego, co będę robić w przyszłym tygodniu, ale też przyjrzeć się temu. Nie bać się tej redakcji, bo to jest normalne, że zaczynając, mamy inne cele, inny poziom odwagi i wyznaczamy sobie inne zadania, a za pół roku nie można sobie robić wyrzutów z tego powodu, że o czymś nie pomyślałam. I nie robić sobie wyrzutów, że jestem nierozgarnięta i niekonsekwentna, czy mam słomiany zapał, który w ogóle jest koszmarem. Ludzie czasem robią sobie krzywdę, posądzając się o takie rzeczy. Mamy prawo do zmiany zdania i ono może wyniknąć z takiej systematycznej refleksji.

**Mam pytanie w związku z dziećmi, podkreślam to, by ludzie zdali sobie sprawę, na jakim etapie życia są. Inaczej pracuje się, gdy ma się ponad 20 lat, nie ma się dzieci i partnera, inaczej jest, gdy ma się niemowlaka, inaczej, gdy ma się dwójkę dzieci w wieku szkolnym, a jeszcze inaczej, gdy ma się 50 lat, dzieci odchowane. Warto sprawdzić, w którym miejscu się jest. Ty masz dwójkę dzieci. W jaki sposób uczysz ich efektywności, produktywności? Czy przekazujesz im tę wiedzę, którą masz? Czy mają swoje planery?**

Mówi się, że dzieci nie wychowuje się poprzez mówienie im o czymś, tylko wychowują się, patrząc na nas. Niewątpliwie moje dzieci mają już takie odruchy i sposoby działania, które podpatrują u mnie. Nie każę im w jakiś skomplikowany sposób rozpisywać różnych rzeczy, ale ewidentnie same podbierają mi te karteczki z checkboxami, przykleją sobie to, fantastyczne rzeczy tam rozpisują, swoje marzenia. Ostatnio moja ośmioletnia córka poprosiła mnie, aby wyrwać jej jeden arkusz planu tygodnia i rozpisała sobie to, jest więc tak, że to się im jakoś przemyca, gdy mi się przyglądają. Natomiast jeżeli chodzi o takie rzeczy, to pilnuję wyznaczania granic. Na początku jako młoda matka miałam wyrzuty sumienia, że jestem wredna itp., ale dziś wiem, że uczę ich też pewnych mechanizmów. Jeżeli któreś z nich jest chore, a ja muszę w tym czasie pracować, oczywiście takiego dnia pracuję mniej, ale potrzebuję tych dwóch, trzech bloków dla siebie, to mówię im, że teraz mama pracuje, i ustawiamy timer. One nauczyły się, że jak jest te 45 minut, to one sobie siedzą w pokoju i coś tam robią. Mówię im, że powyżej jakiejś godziny wieczorem jestem już nieczynna, nie biegam, niczego nie donoszę, tylko potrzebuję pół godziny na zaplanowanie, na zrobienie czegoś. Miałam wyrzuty sumienia, że to jest egoistyczne, ale zauważyłam, że one nauczyły się wyznaczać sobie taką granicę, to znaczy potrafią mi powiedzieć, że coś zrobią, jak tylko skończą jakiś akapit. Nie czują się zobowiązane do tego, żeby natychmiast wszystko rzucać i coś robić. Pilnują też swojego czasu. Jeżeli biorą się za odrabianie lekcji, potrzebują spokoju, to nie zaczynają nic innego. A takie rzeczy, które wymuszam jako matka, to odrobienie lekcji, potem mogą już sobie biegać.

**To też jest jakiś schemat działania.**

Często widzę mamy, które mają opór, żeby dziecku odmówić, uważając, że to może w jakiś sposób je zranić. Krótkofalowo rzeczywiście może być taka sytuacja, że jeżeli mówię, że jestem zajęta i coś robię, to dziecko odchodzi ze smutną miną. Ale abstrahując od tego, że uczę je wyznaczania granic i szanowania swojego czasu i terytorium, to przede wszystkim daje to tej mamie czy tacie taki moment wytchnienia. Jeśli dzieci są przez dłuższy czas w domu, bo np. są chore, to potrzeba nam chwili na pobycie samemu ze sobą, ze swoimi planami. Często ustawia nas to do pionu, bez tego bylibyśmy podenerwowani i dużo mniej atrakcyjni towarzysko dla tych dzieci, niż jak się zresetujemy, odpoczniemy, załatwimy tę swoją sprawę i jesteśmy już do dyspozycji.

**Jedna z moich patronek zadała takie pytanie: „Planowanie. Na ile odpuścić lub zminimalizować rutynę na wakacjach, co zrobić, by po wakacjach w miarę szybko wrócić do normalnego systemu pracy?”.**

Ostatnio słuchałam wywiadu z Dawidem Podsiadłą i on powiedział, że był na półtorarocznym urlopie i wcale nie poleca. Bardzo długi urlop jest w stanie wyrzucić nas z rytmu. To utrudnia wiele rzeczy. Napisałam o tym artykuł z dość praktycznymi wskazówkami, że kilka prostych rzeczy może nas ustawić do pionu po wakacjach i do tego natchnienia. Po pierwsze przygotowanie swojego miejsca pracy, nawet gdy mieszkanie jest obstawione walizkami, rzeczami do prania i jesteśmy zmęczeni. Ja robię sobie w takiej sytuacji miejsce na biurku, stawiam komputer, planer i wiem, że gdy obudzę się rano, gdy wszyscy będą jeszcze spali, będę mogła sobie zrobić kawę i prawdopodobnie ta godzina, dwie rano pozwolą mi wrócić do natchnienia, do spokoju i fascynacji tym, co robię. Tęsknota za urlopem nie będzie mnie tak męczyć.

Lubię na wakacjach chwilę pracować. Jeżeli gdzieś wyjeżdżamy, to zawsze wybieramy taki lokal, żebyśmy mogła o świcie napić się kawy, sięść z komputerem, z planerem i popisać. Zresztą teraz byliśmy w Chorwacji i mieliśmy taras z widokiem na morze. Dla mnie rutyna to nie udręka, że wszyscy spali, a ja otworzyłam pocztę i napisałam tekst. To natchnienie płynęło. I ta godzina dziennie rano czy dwie pozwoliły mi przez resztę dnia skupić się w pełni na wakacjach.

Natomiast warto przygotować się do tego wyjazdu, na zapas przygotować materiały. Jeżeli nie chcemy się tym zajmować, to przygotować jakiś półautomat, żeby w ogóle o tym nie myśleć. Brian Tracy powiedział, że o tym, jak bardzo jesteś zorganizowany, świadczy to, jak długo wszystko może funkcjonować bez Ciebie. Jeśli firma jest w jakimś stopniu zautomatyzowana, można ustawić wysyłkę, posty, publikacje na blogu, to myślę, że można przygotować to wcześniej, żeby już o tym nie myśleć. Natomiast ja bardzo lubię myśleć o tym choćby częściowo. Kiedy leżę na plaży, czytam książkę, od razu pojawiają mi się jakieś pomysły, myśli i mnie to nie męczy. Choć niewiele moich znajomych jest w stanie to zaakceptować, niektórzy uważają, że niepotrzebnie się męczę. Ale dużo zależy też od naszych emocji.

**Warto wiedzieć, jak odpoczywamy. Jeżeli ta godzina rano pozwala Ci na to, by potem w ciągu dnia być w pełni w miejscu, gdzie są Twoi bliscy i rodzina, to może jest to dla Ciebie najlepszy sposób działania. Jak jechałem na urlop, to planowałem go trzy tygodnie wcześniej, aby przez 10 dni nie otwierać maila, Facebooka ani social mediów. Przygotowałem na to osoby, z którymi współpracuję, moją społeczność, poprosiłem dwie zaufane osoby o moderowanie grupy na Facebooku. Bardzo wypocząłem, ponieważ byłem pewny, że wszystko jest zaopiekowane. Nie myślałem o tym, co tam się dzieje. Nie miałem potrzeby sprawdzania tego. Po powrocie spokojnie pracowałem, bo zaplanowałem też, co będę robił przez pierwsze dwa, trzy dni po powrocie. Nie planowałem ostrej pracy, tylko spokojny powrót, ogarnięcie się i zaplanowanie kolejnej rzeczy.**

Dla mnie ta godzina pracy rano jest niemalże jak medytacja. Jak nie posiedzę sobie rano z kawą w jakiejś scenerii i nie popiszę, nie pomyślę, to mi tego bardzo brakuje. A poza tym jest też tak, że dopadnie mnie natchnienie i co wtedy zrobić? Trzeba tworzyć. Chociaż są i takie urlopy, na które w ogóle nie biorę komputera, a jedynie kartkę papieru. Czasem trzeba sobie narzucić dyscyplinę i nie brać narzędzi, które umożliwiają nam jakąkolwiek akcję.

**Na sam koniec – gdzie moi słuchacze mogą dowiedzieć się czegoś więcej na Twój temat i jaką książkę poleciłabyś do poczytania?**

Jeżeli ktoś chciałby odnaleźć mnie w sieci, to jestem pod adresem [plannerka.com](http://plannerka.com). Na tej stronie są odnośniki i do produktów, i do blogów, do social mediów.

Natomiast jeśli chodzi o polecenie jakichś treści, to czytam kilka książek naraz. Na pewno polecam książkę Basi Stawarz-Garcii o content marketingu i social mediach, która napisana jest niezwykle konkretnym i bezpretensjonalnym językiem. Czytanie tego sprawia mi ogromną frajdę. Poza tym czytam teraz książkę Timothy’ego Ferrissa „4-godzinny tydzień pracy”. Są tam pewne pytania, które mogą się przydać przy podsumowaniach, i takie refleksje na temat naszej pracy. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie ostatnio książka Filipa Springera „Miedzianka”, która opowiada o miejscowości w dolnośląskim, której nie ma. Można tę książkę też przeczytać w kontekście achievera, focusa i maximizera i zapoznać się z historią tego miasta na przestrzeni kilkuset lat. To zrobiło na mnie ogromne wrażenie, więc bardzo polecam.

**Dziękuję Ci za Twój czas.**

Bardzo dziękuję.

**Do usłyszenia.**

Cześć.

I już po rozmowie. Bardzo dużo się nauczyłem. Mam nadzieję, że Wy również wyciągnęliście wiele z tej rozmowy. Agnieszka bardzo konkretnie opowiedziała o wielu rzeczach i to jest coś, co może być bardzo przydatne, jeżeli skorzystamy z tej wiedzy w praktyce.

Przejdźmy do konkursu, który obiecałem na początku. Agnieszka ufundowała planer swego autorstwa, przekaże go osobie, która wygra konkurs. Polega on na tym, by w komentarzach pod tym odcinkiem, pod adresem [npp.run/071](http://npp.run/071) opisać dawno odkładane marzenie, projekt, coś, co planujecie od bardzo dawna, ale odkładacie i nie realizujecie. Aga przejrzy wszystkie odpowiedzi i wybierze jedną, która najbardziej jej się spodoba, i tej osobie wyśle ufundowany przez siebie planer. Na odpowiedzi czekamy przez tydzień od daty publikacji tego odcinka, czyli do północy 6 września 2018 r. Z góry dziękuję za Wasze odpowiedzi.

Na sam koniec chcę podziękować moim patronom. Cieszę się, że jesteście i motywujecie. Dziękuję również Wam, słuchaczom, jestem Wam wdzięczny za to, że wracacie, słuchacie i że mogę do Was mówić i nagrywać kolejne odcinki. Chciałbym podziękować też trzem osobom, które niedawno dodały recenzje na iTunes. Był to Bartek Bielawa, następnie ktoś, kto podpisał się „Lady kombat”, oraz Piotr Piwowar. Dzięki, że zechcieliście poświęcić tych kilka chwil i pomagać w propagowaniu podcastu.

To tyle na dziś. Do następnego razu. Cześć!